KURJER FILMOWY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

pod redakcją JERZEGO BRAUNA

Cena 20 gr.

Nr. 5 | Warszawa, Niedziela, dnia 10 listopada 1929 r. | Rok I

Wrogowie udają przyjaciół!

Do walki o lepsze jutro polskiego filmu stanie jednolity front producentów.

Rzucone przez Kurjer Filmowy hasło „do obrony przed inwazją filmów dźwiękowych" — żywy znalazło oddźwięk nietylko wśród przemysłowców, ale wśród szerokich rzesz miłośników kina, którym los naszej młodej produkcji

nie jest obojętny.

Bronić się trzeba, ale jak? „Trzeba się będzie zdobyć na krok przykry, ale stanowczy i ograniczyć przywóz „talkies"

czy to przez zwiększone cło, czy przez kontyngent.

Oczywista, że do walki o ten postulat stanąć mogą tylko ci przemysłowcy, którzy w ograniczeniu importu dźwiękowców

są zainteresowani,

a więc producenci.

I tu docieramy do sedna zagadnienia. Dotychczasowy związek przemysłowców składa się z dwóch grup: jedna — to handlowcy, kupcy czy pośrednicy; druga — to istotnie przemysłowcy czyli, wytwórcy — producenci:

Interesy tych dwóch grup są **różne.**

A różnica ta nigdy tak jaskrawo nie ujawniła się, jak właśnie dziś. Kupcy i handlowcy, sprowadzający filmy niemieckie francuskie czy amerykańskie

obojętnie

przyglądają się nadludzkim wysiłkom, czynionym przez producentów, borykających się z niezwykłemi trudnościami. Najbardziej bogobojny i cnotliwy członek dotychczasowego związku „przemysłowców" warszawska filja amerykańskiego

„Parmountu"

interesuje się **przedewszystkiem** tem, aby jaknajwięcej pieniędzy wywieźć z Polski.

Cóż ją obchodzi polska produkcja? „Paramount" dąży do zalania rynku dźwiękowcami! Stawia wysokie warunki i zmusza poniekąd kina do zaprowadzenia instalacyj.

Rozkaz bowiem „władzy wyższej" z Ameryki brzmi. „Nie wynajmować, ani jednego filmu niemego. Mamy na składzie tylko

talkies'y.

Ciężkim wymaganiom Paramountu, nieliczni tylko właściciele kin postanowili się oprzeć.

I dzięki tym nielicznym, rozumiejącym interesy państwa obywatelom, polski producent ma jeszcze możność grania swojego filmu. Panowie producenci!

Współpracujecie razem ze swoimi przeciwnikami — jesteście członkami jednego związku,

reprezentując zgoła sprzeczne interesy.

Ten stan rzeczy musi ulec zmianie. Musimy dążyć do stworzenia

odrębnego związku producentów,

który stanie do walki o lepsze jutro polskiego filmu.

Taki jest nakaz chwili. Tego wymaga zdrowe, logiczne zrozumienie własnego interesu.

KOKIETKA ZA RAKIETĄ.



JOANNA CRAWFORD, cudowne zjawisko z Hollywood, ukaże się jeszcze w sezonie bieżącym w 5-ciu filmach: „Sen o miłości", „Kobiety nie do małżeństwa", „Targowisko zmysłów", „Szalony książę" i „Walka o Różę Marję". Fot. Metro Goldwyn Mayer.

W Niemczech znów wyświetlają filmy antypolskie.

Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że w Królewcu wyświetlano ostatnio antypolski film „Płonąca granica".

Sprawa zniszczenia kopji tego obrazu była w swoim czasie poruszona.

Obiecano wówczas zdjąć z ekranu „Płonącą granicę". I istotnie tak się stało. Ale widać na krótko tylko poszedł ten film do lamusa — bo oto teraz znów go wznowiono.

Sprawą tą powinny się zająć sfery miarodajne.

Intymny pokaz.

Dnia 5 listopada odbył się w sali kina „Splendid" intymny pokaz dla prasy wielkiego filmu amerykańskiego „Białe cienie". Film — wysoce interesujący — ze względu na zupełnie oryginalny temat i nowe ujęcie reżyserskie. Grają koncertowo Monte Blue i Raquel Torres.

Czy my tego nie potrafimy?

Francuski operator nakręca w Warszawie dodatek filmowy.

Ostatnie wypadki w Sejmie odbiły się szerokim echem nietylko w kraju, ale i zagranicami Polski. Dowodzi tego fakt następujący:

W przeszłym tygodniu przyjechał do Warszawy francuski operator..

Stanął przy ul. Wiejskiej ze swoim aparatem, aby nakręcić bardziej interesujące wypadki oraz sfotografować wybitne osobistości z naszego świata politycznego.

Zdjęcia te będą stanowiły dodatek francuskiego tygodnika „Gaumont".

Osobliwa rzecz — czemu tej pracy nie powierzono polskiemu operatorowi?

Czy nawet do „nakręcania" dodatku nie dorośliśmy?

Wypadek taki może się zdarzyć tylko w Polsce. W Anglji czy Niemczech, kazanoby takiemu operatorowi pojechać gdzie pieprz rośnie...

Co słychać w wytwórniach polskich.

MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ.

Jest pierwszym, zdaje się, filmem polskim, który opiera zespół grających na kobietach.

Grają tu bowiem: Dela Lipińska z Wiednia, Zofja Batycka, Hanna Daszyńska, Chaveau. Marta Flanz, z mężczyzn: Tadeusz Wesołowski, Lubicz - Lisowski z Reduty, A, Dymsza i Ludwik Frietsche.

Scenarjusz B. Land i Newolin. Reżyserja: B. Newolin. Zdjęcia: Giovanni Vitrotti.

REŻYSER BUCZKOWSKI PRACUJE W TAJEMNICY.

Na liczne zapytania naszych czytelników, dotyczcych nowego filmu reż. L. Buczkowskiego, twórcy „Szaleńców" — odpowiedzieć musimy, że nie wiemy w jakiem stadjum realizacja tego filmu się znajduje. Będzie to film lotniczy osnuty na tle powieści poczytnego autora Meissnera p. t. *„Gwiaździsta eskadra"*.

REŻYSER KADEN ZAPOWIADA.

Właściciel największego atelier w Polsce p. Danny Kaden zapowiada, że wkrótce już przystąpi do realizacji filmu. W roli głównej miałaby wystąpić nowa gwiazda — Marja Bielska.

Tytuł filmu nieustalony. (Przypuszczalnie „Mogiła miłości"). Jako autora scenarjusza wymieniają znanego powieściopisarza Jerzego Kossowskiego.

DRUŻNIK Nr. 24.

Reżyser Chlewicki ukończył zdjęcia do filmu „Drużnik Nr. 24" dla wytwórni „Tres-film".

W rolach głównych wystąpią: St. Jaracz i 8-io letnia Hania.

„URODA ŻYCIA" NA UKOŃCZENIU.

Zdjęcia do nowego obrazu „Leofilmu" „Urody Życia" p/g St. Żeromskiego. (Scenarjusz A. Stern i J. Gardan) dobiegają końca.

Reżyser Juljusz Gardan i operator Seweryn Steinwurzel gorączkowo przygotowują się do końcowych scen w atelier.

Rekordowa obsada tego filmu: Nora Ney, Adam Brodzisz, Bogusław Samborski, Stefan Jaracz, Wiesław Gawlikowski, L. Frietsche, oraz nowoodkryta „gwiazdeczka" Irena Dalma — budzą powszechne zainteresowanie. Termin premjery tego filmu nie jest jeszcze ustalony.

W FILMIE „MASCOTTE"

realizacji Aleksandra Forda wystąpią Irma Green, Ina Adrjan, Andrzej Karewicz i Jerzy Atan.

„Dziwne" postępowanie pana prezesa

Co wolno wojewodzie, to nie tobie...

Polityka naszego urzędu filmowego zmierza do tego, aby w Polsce wyświetlano jaknajmniej obrazów produkcji sowieckiej. Powody są zrozumiałe. Brutalna tendencyjność tych filmów, kłóci się z naszemi państwowotwórczymi poglądami.

Postanowiono więc, że przemysłowiec nabywający film sowiecki, musi uzyskać aprobatę Związku Przemysłowców Filmowych czyli

prezesa A. Niemirskiego.

Niedawno zgłosił się do p. prezesa właściciel Tow. „Kolos" i przedstawił spis filmów sowieckich, jakie zamierza nabyć. P. Niemirski w zasadzie wyraził swoją zgodę, zakwestjonował jednak pewien film, tłumacząc swe postępowanie dyrektywami jakie otrzymał od

władzy wyższej.

F-ma „Kolos" poddała się bez szemrania surowemu lecz uzasadnionemu wyrokowi i zadepeszowała do Berlina, że obrazu tego nie kupuje.

Po pewnym czasie dowiedział się właściciel „Kolosu", ze zdziwieniem, że ów film nabył nie kto inny, jak właśnie p. Niemirski.

Oburzony do najwyższego stopnia, złożył zażalenie do Związku z żądaniem rychłego rozpatrzenia sprawy.

Po dłuższym czasie zwołano sąd polubowny i wysłano zawiadomienie z prośbą o przybycie na rozprawę.

Ale w tym czasie właściciel Tow. „Kolos" był w Berlinie i nie mógł być obecny na rozprawie. Wobec tego zastępca dyrektora biura zwrócił się do związku z prośbą

o odroczenie terminu rozprawy.

Sekretarjat związku uzależnił to od zgody pana prezesa.

I teraz stało się to czego nikt nie oczekiwał.

Pan Niemirski

odmówił

odroczenia sądu i polecił sekretarjatowi zapisać w aktach, iż z powodu niestawienia się strony oskarżającej

sprawa została umorzona

Wyrok ten przyjęty został przez firmę „Kolos" z

niemem oburzeniem.

Mimoto jednak za „dziwne" postępowanie swoje pan prezes nie został pociągnięty do odpowiedzialności.

Uszło mu to bezkarnie.

Nic dziwnego... Co wolno wojewodzie...

Dwa głosy w sprawie szkół filmowych.

Szkoda czasu i pieniędzy! pisze p. Kupejew w liście do Kurjera.

Artykuł nasz o szkołach filmowych — wywołał duże i zrozumiałe zresztą zainteresowanie. Dowodzą tego liczne nadesłane odpowiedzi i uwagi, które zamieszczać będziemy w miarę możności.

Pan **K. Kupejew** (Łódź — ul. Zachodnia 3) pisze: „W związku z artykułem „Wampiry Warszawy" zamieszczonym w Nr. 4 „Kurjera Filmowego" pragnę dodać kilka faktów i uwag.

Jestem miłośnikiem sceny i filmu; grywałem nawet w amatorskim teatrzyku „Express" w Kowlu, reżyserowałem kilka sztuk wystawionych przez szkoły średnie.

W r. 1927 otwarta została w Łodzi szkoła filmowa. Na mieście ukazały się ogłoszenia z nagłówkiem

Brak artystów filmowych!

Kto chce zostać aktorem — niech wstąpi do szkoły.

Amatorów nie brakło. Nie bacząc na wielkie koszta, dochodzące do

trzystu złotych,

(pieniądze te należało wpłacić z góry) zapisało się na „Kurs nauki gry filmowej"

75 naiwnych ludzi.

Zaczęły się „wykłady". Takiej szopki, jak żyję nie widziałem. Lekcje odbywały się dwa razy tygodniowo. Robiono tu z ludzi warjatów, kazano im się krzywić w niemożliwy sposób i układać t. zw. „scenki", w których głupota i naiwność ludzka

święciła triumfy

Nareszcie po 5-ciu miesiącach „pracy" przyszedł egzamin.

Oczywista, chodziło tylko o to, aby wyłudzić od nas dodatkową opłatę. Nie dość na tem, Na 75 osób zdał tylko jeden uczeń, który jak się okazało

należał do spółki

owych oszustów, właścicieli szkoły. Wkońcu przekonałem się, że nie

tędy droga do sławy

i wystąpiłem ze szkoły.

Rezultat: niepotrzebnie stracony czas i pieniądze. Dziś bowiem umiem to samo, co po przejściu „Kursu Filmowego".

List p. Kupejewa, jako wielce charakterystyczny, zamieszczamy w całości.

Dowodzi on, że w naszym artykule nie było niezdrowej przesady.

P. S. w spisie reżyserów filmowych opuszczono nazwisko p. E. Puchalskiego, co niniejszem prostujemy

Fachowiec ma głos.

W związku z poruszoną przez „Kurjer Filmowy" sprawą szkół filmowych — otrzymaliśmy od reż. Puchalskiego następujące uwagi:

„Bardzo dobrze się stało, że „Kurjer Filmowy" poruszył sprawę samozwańczych „Agencyj Filmowych" i ejusdem generis — szkół, które w sposób nieuczciwy zwabiają patologiczne typy kandydatów na „gwiazdy" i wyzyskują naiwność ludzką.

Gorączka filmowa stała się chorobą nagminną. Wytwórnie filmowe zawalone są codziennie stosami listów nieortograficznie przeważnie pisanych, w których niedowarzona młodzież obojga płci ofiaruje swe niezawodne usługi w charakterze artystów filmowych.

Żerowanie na tego rodzaju objawach chorobowych jest rzeczą z gruntu nieuczciwą i potępienia godną. Należy wypowiedzieć bezwzględną walkę samozwańczym agentom i szkołom filmowym, lecz trzeba to zrobić w sposób istotnie prowadzący do celu, wymieniając z imienia i nazwiska osoby uprawiające ten nieuczciwy proceder.

Nic łatwiejszego, jak ogłosić in extenso listy lub osobiste skargi osób poszkodowanych i bez litości demaskować szkodników.

Generalizowanie zarzutów i potępianie ryczałtem wszelkich objawów pedagogji filmowej krzywdzi niesłusznie uczciwych reżyserów i artystów, którzy w pocie czoła starają się dostarczyć krajowemu przemysłowi filmowemu jeżeli nie wybitnie utalentowanych, to przynajmniej — pożytecznych zawodowców. Talentów nie zbiera się na ulicy..... trzeba je wynaleźć i jako tako obrobić, aby reżyserzy mieli do dyspozycji materjał oswojony z najprymitywniejszemi wymogami ekranu i nie odrzucali z braku czasu na indywidualne studja tych, którym nie śmiałość i brak wyrobienia fachowego niepozwala na efektowne zademonstrowanie posiadanych zdolności.

Życiorysy najwybitniejszych artystów filmowych prawie zawsze zaczynają się do opisów martyrologji stawiania pierwszych kroków, kiedy to rozpoczyna się wędrówka od wytwórni do wytworni, od reżysera do reżysera. Brutalna odmowa i drwiny — oto z czem spotykały się początkujące gwiazdy, które w kilka lat później dzięki tylko zbiegowi szczęśliwych okoliczności, zajaśniały promiennym blaskiem na horyzoncie sztuki kinematograficznej.

Zadaniem uczciwej pedagogji filmowej jest przedewszystkiem selekcja materjału ludzkiego, wynalezienie i wydobycie z szarego tłumu jednostek uzdolnionych, przygotowanie zasadnicze do gry filmowej i polecanie wychowańców uwadze producentów. Filmowa szkoła zawodowa powinna przytem bezwarunkowo prowadzić zajęcia praktyczne, przed ekranem, t. j. robić od czasu do czasu z uczniami filmy próbne, aby każdy kandydat i kandydatka mogli sami siebie zobaczyć i ocenić"

Reżyser Edward Puchalski.

RYSZARD ORWID.

DEMON ŚMIERCI

Ciąg dalszy.

Komisarz zmarszczył brwi.

— To istotnie dziwne. Zniknąć w tak ważnej chwili... Co pan o tem sądzi, panie Flink?

— Trzeba jej szukać — rzekł po raz drugi detektyw.

Ryszard, który posłyszał te słowa, wzdrygnął się naraz i odjął ręce od twarzy.

— Panowie się niepotrzebnie zastanawiają nad tem. Panna Ewa przeraziła się z pewnością. Była tak przywiązana do mego ojca...

— Pan ma rację — mruknął Komisarz uprzejmie. — Z tą panią pomówimy jutro. Profesor zmarł śmiercią naturalną, (tak stwierdzają lekarze), wobec czego obecność nasza tutaj jest zbyteczna.

— Jestem tego samego zdania — potwierdził detektyw. Ryszard spojrzał nań z wdzięcznością. Był zdenerwowany i wstrząśnięty do głębi, a widok policji wcale nie działał nań uspokajająco. Ten wysoki pan z czarną brodą o oczach niebieskich spoglądających poważnie i przenikliwie, zrobił na nim bardzo miłe wrażenie.

— Jeśli pan chce mówić z panną Ewą, niech pan zajdzie jutro do laboratorjum.

Obaj panowie skłonili się i wyciągnęli doń ręce na pożegnanie. Twarze ich wyrażały prawdziwe współczucie.

Zaledwie wyszli, Ryszard ukląkł u kolan zmarłego i tuląc do nich czoło, zapłakał.

*

Następny dzień wstał ponury, mglisty i chłodny. Przykry, lodowaty deszcz zacinał po twarzach. Ludzie kulili się biegnąc ulicami i chowali głowy aż po uszy w postawionych kołnierzach płaszczów.

Ryszard zasnął dopiero o 4-tej nad ranem wyczerpany łkaniem. Cios, który go spotkał był tak niespodziany, że ten młody, energiczny mężczyzna stracił zupełnie panowanie nad sobą. Zdawało mu się, że traci grunt pod nogami, że wszystko wali się na jego głowę.

Obudził go głośny alarmujący dzwonek. W jednej chwili uświadomił sobie co zaszło wczoraj. Ojciec nie żyje; stało się i niema na to żadnej rady.

Dzwonek terczał wciąż.

Wzdrygnął się i sięgał niecierpliwie po słuchawkę.

— Halloo!

— Tu mówi Jakób... Przyszli panowie z policji i chcą oglądnąć laboratorjum. Trzeba, żeby pan zaraz się z nimi rozmówił.

— Czemu, tak wcześnie?

— Widać, stało się coś ważnego.

— Powiedz, że będę za kwadrans.

Mieszkanie profesora Żarskiego mieściło się w tym samym gmachu, co i laboratorjum, w którem pracował. Znajdowało się na parterze. Do laboratorjum natomiast trzeba było jechać windą, na czwarte piętro.

Ryszard wstał ociężale. Posępny, tragiczny nastrój jego duszy potęgował zarówno ból głowy, jak beznadziejny wygląd pochmurnego, zadeszczonego świata za oknami.

Gdy wyszedł z mieszkania, podbiegł doń stary służący, ten sam, który telefonował przed chwilą. Był to porządny obowiązkowy człowiek, który jakkolwiek niedawno przyjęty przez profesora Żarskiego, zaskarbił sobie w krótkim czasie jego zaufanie. Niski, krępy, o szerokich bokobrodach patrzył na Ryszarda z pod krzaczastych brwi z wyrazem ojcowskiego politowania. Miał zaczerwienione powieki, widocznem było, że on płakał z żalu po swym panu.

— Są w poczekalni — rzekł półgłosem. — Pytali o pannę Ewę.

— Czy przyszła już?

— Nie. Zwykle o tej porze jest już w laboratorjum, ale dzisiaj...

Tak. Miał słuszność. Dzień dzisiejszy był całkiem inny od poprzednich i stary sługa nie dziwił się niczemu.

W poczekalni komisarz palił spokojnie cygaro, a Flink oglądał obrazy na ścianach. Gdy Ryszard wszedł zwrócili się ku niemu obaj jednocześnie, spoglądając nań bystro. Podczas powitania Jakób stał przy drzwiach nieruchomy.

Komisarz wskazał nań oczyma. Ryszard zrozumiał i polecił Jakóbowi, by opuścił pokoj.

— Panie, sprawa przybiera obrót poważny. Ojciec pański nie umarł śmiercią naturalną.

Ryszard zbladł i cofnął się o krok.

— Jakto?! Co panowie rozumiecie przez to? Czyżby...

Komisarz zbliżył twarz do jego twarzy.

— To była zbrodnia, proszę pana. Zamordowano go!...

— W jaki sposób? To niemożliwe. Tam, na seansie, morderstwo?

— Morderstwo można popełnić wszędzie — wtrącił Flink. — Nawet w kościele.

— Morderstwo?! — powtarzał wciąż Ryszard zaskoczony. — Wczoraj mówiliście panowie co innego.

— Wszystko świadczyło przeciw tego rodzaju podejrzeniom. Dziś jednak lekarz policyjny doniósł mi, że na szyji zmarłego zauważył małą plamkę, barwy ciemno sinej.

— Plamka? Więc cóż to mogło być?

— Trucizna — odpowiedział komisarz poważnie. — Straszna trucizna, niewiadomego pochodzenia. Rzecz zaczyna się komplikować, mój panie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Nowy trick producentów

Grała w jednym, a jest w 2 filmach.

Słynna aktorka paryska Raquel Meller oburzyła się bardzo, kiedy w filmie „Paris-girls" zobaczyła na ekranie kilka scen, które uznała za pożyczone z „Fiołków cesarskich", filmu w którym jak wiadomo nagrała główną rolę. Uważa to za nadużycie, gdyż bez jej pozwolenia wycięto „kawałek" „Fiołków cesarskich", aby wkleić tych kilka fragmentów do „Paris-girls" i sprawę przedstawiła sądowi do rozstrzygnięcia.

Sprawa ta może być punktem wyjścia do nowej ustawy, trzeba bowiem mianowicie rozstrzygnąć, czy właściciel i autor filmu mogą bez zgody artysty wycinać epizody z jednych filmów i wklejać je do drugich. W wypadku, który podaliśmy powyżej, właściciel twierdzi, że ma zupełne prawo eksploatowania filmu w każdy sposób, jaki mu się wyda odpowiedni. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Raquel Meller przegra. Byłoby rzeczą niedopuszczalną, ażeby artysta, który jest płacony, a nawet przepłacany za swą pracę w filmie i nie ponosi żadnego ryzyka, miał jakiekolwiek prawo decyzji, kiedy film już został ukończony. Wtedy chyba film powinien już być całkowicie do dyspozycji właściciela.





ADAM BRODZISZ, piękny amant bohaterski w filmie „Uroda życia". Fot. Leo-Film.

Jerzy Marr

organizuje związek artystów filmowych

BĘDZIE TO SEKCJA Z.A.S.P'u.

Myśl stworzenia związku artystów filmowych, dla obrony interesów aktora, unormowania płac i stosunku do producentów — kiełkowała oddawna. Brakowało jednak jednostki, którаby się zajęła wcieleniem tego projektu w życie.

Obecnie dowiadujemy się, iż inicjatywę w tym kierunku pod jął znany artysta filmowy **Jerzy Marr.** Prace organizacyjne w toku. Zapisy swoje zgłosili narazie: Marja Bogda, Jaga Boryta, Jerzy Marr, Mieczysław Cybulski, Lech Owron, Tad. Ordeyg i w inn. Związek artystów filmowych istniałby jako sekcja Z. A. S. P-u (Związku artystów scen polskich). Zarząd Związku artystów teatralnych wyraził już na to swoją zgodę. Nowopowstającemu związkowi redakcja Kurjera Filmowego— życzy pomyślnych rezultatów pracy.



ALOJZY KŁYKO, świetny aktor komedjowy w filmie „Kobieta, która grzechu pragnie", reż. W. Biegańskiego. Fot. Kolos.

Conrad sfilmowany.

Dowiadujemy się, że firma Paramount rozpoczęła prace przygotowawcze do filmu, którego scenarjusz napisany jest na tle słynnej powieści Conrada „Zwycięstwo". Główną rolę kreuje Nancy Carrol znana w Polsce z filmu „Troski szatana" z Adolfem Menjou.



ZORIKA SZYMAŃSKA, świetna odtwórczyni Halki w obrazie reż. K. Meglickiego, p. t.: „Halka". Fot. Wir - film.



ALICE WHITE, złotowłosa Amerykanka, która z ubogiej stenotypistki została jedną z najpopularniejszych gwiazd Hollywoodu. (Patrz art. na str. 4-ej).

Związek autorów dramatycznych contra - reżyserzy.

„Mon film" pisze:

Związek Autorów Dramatycznych zastrzega sobie te same prawa autorskie odnośnie do scenarjuszów pisanych przez swoich członków i filmów kręconych na podstawie ich dzieł, jak do sztuk teatralnych. Teraz sprawa ta staje się trudna do przeprowadzenia, ze względu na skromne fundusze, ktorymi rozporządzają reżyserzy francuscy. Związek bowiem stawia zbyt wygórowane, warunki sprzedaży praw autorskich wielkich dzieł repertuaru klasycznego, a prawo pozostawia głos wyłącznie Związkowi. Rezultatem tego jest, że cudzoziemcy czerpią z dzieł wielkiego francuskiego repertuaru, (bowiem prawo Związku nie sięga poza granice), zaś francuski przemysł kinematograficzny nie może z rodzimej literatury dramatycznej korzystać. Sprawa ta staje się palącem zagadnieniem dla filmu francuskiego, zwłaszcza teraz, gdy powstają filmy mówione



BESSIE LOVE, urocza ulubienica publiczności amerykańskiej zdradziła niemą sztukę i gra obecnie w filmach dźwiękowych. (Patrz art. na str. 4-ej).

Chcesz zobaczyć wszystkie filmy amerykańskie

musisz siedzieć 35 lat przed ekranem

Pewien Amerykanin przeprowadził statystykę w której obliczył, że od r. 1915 Stany Zjednoczone wyprodukowały 8.500 filmów. Przypuśćmy, że osoba „odważna" decyduje się oglądnąć je wszystkie za jednym zamachem. Zważywszy, że wyświetlanie jednego filmu zajmuje mniej więcej półtorej godziny czasu i przypuściwszy, że ta osoba pozostaje 8 godzin dziennie w kinie — trzebaby 12.750 dni, ażeby się doczekać słowa „Koniec", na ekranie. Po tych 35 latach spędzonych bez odpoczynku niedzielnego i świątecznego i bez wakacji, — wyobraźcie sobie, że ten „cierpliwy" człowiek „zniecierpliwiony" — wtargnie do Hollywood i tam skonstatuje, że Ameryka w dalszym ciągu wysyła w świat tuzinami filmów Nie możnaby się dziwić, gdyby nieszczęśliwiec ten stracił panowanie nad sobą i podłożył bombę pod studjo, któreby znalazł na swojej drodze.



NORA NEY, utalentowana odtwórczyni roli Tatjany w filmie „Uroda życia", reż. J. Gardana. Fot. Leo - film.

Nie łatwo dziś być aktorem filmowym.

Jedno z pism francuskich pisze:

„Mark Hambourg, który będzie grał rolę Beethovena w filmie dźwiękowym, ma specjalne kwalifikacje na tę rolę, przedewszystkiem dlatego, że jest bardzo podobny do Beethovena, po drugie, że jest wielkim adoratorem sławnego muzyka i jego dzieł. Dialogi tego filmu będą prowadzone przez Marka Hambourg w czterech językach angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim. Prócz tego będzie on dyrygował dwoma symfonjami i zagra dwie sonaty „Księżycową" i „Patetyczną"...

Mój Boże! Dawniej, żeby dostać się do filmu „wystarczyło" mieć piękne stroje, umieć pływać, prowadzić auto z szybkością 120 klm. na godzinę, być lotnikiem, tańczyć, skakać z trzeciego piętra, biedz za pociągiem pospiesznym z szaloną szybkością i t. d.

A teraz? Teraz trzeba dorzucić do tego jeszcze parę drobnostek: talent dyrygenta orkiestry i pianisty, znajomość sztuki dramatycznej i czterech języków i jeszcze miłość wielkich ludzi i ich dzieł i... jeżeli to możliwe wybitne podobieństwo do jednego z nich i do wszystkich innych...

Dokądże zdążamy, miły Boże?...



Bogusław Samborski, w roli gen. Polenowa w filmie „Uroda życia", reż. J. Gardana.

Jasnowłose księżniczki Hollywoodu.

Alice White, ekscentryczna kokietka.

Była pewnego razu mała stenotypistka o jasnych włosach i ślicznej twarzyczce. Zjawił się później czarodziej, czy wróżka, czy reżyser i stenotypistka stała się gwiazdą okrytą złotem. Niedawno jeszcze wypukiwała na maszynie scenarjusze, w których sławę zdobywały wielkie artystki. Ostatni sezon odkrył nową artystkę — jest nią Alice White.

Trudno ją opisać. Jest drobna i szczupła, wyzywająca, ekscentryczna, elektryczna, elastyczna, straszliwie podniecająca. Włosy koloru świeżego masła, twarzyczka wymalowana jak paleta malarska, oczy otoczone sztucznemi rzęsami, dowcipny nosek o drżących nozdrzach, prowokujące usteczka i najgorsze ze wszystkiego spojrzenie.

Czy Alice White jest ładna? I więcej niż ładna i mniej... Czy Alice White posiada talent? Nie... i to właśnie jest zaletą... Alice White — niewinność i wyzywająca kokieterja, wdzięk naiwny i prowokujący, spojrzenie, które obiecuje i usta, które odmawiają.

Ta nowa gwiazda jest bardzo popularna w Hollywood. Lubi, aby ją zauważano, i lubi pobijać rekordy. Jest gwiazdą najczęściej fotografowaną: umie przybierać tyle póz zabawnych i pełnych wdzięku. Ustaliła np. taki rekord: nagrywała tą samą scenę miłosną z dwudziestu dwoma różnymi partnerami. Trzeba było wybrać dla niej partnera. Tych dwudziestu dwu kochanków rekrutowało się z pomiędzy najpiękniejszych amantów ekranu. Decydował o wyborze obserwujący scenę Merwyn Leroy, reżyser. Kiedy zapytano Alice White, dlaczego ona sama nie wybrała partnera, odpowiedziała:

— Nie byłabym w stanie tego zrobić. Przynajmniej pół tuzina z tych młodych ludzi grało scenę miłosną z takim przejęciem, że czułam się przekonana. Dzięki Bogu, że nie musi się postępować w ten sposób przy wyborze męża. W ten sposób żadna z nas nie wyszłaby za mąż, albo też popełniałybyśmy wielożeństwo.

Alice White kpi sobie z tego, co o niej mówią. Lubi nawet gorszyć swoje otoczenie. W dwu latach trzy razy zmieniła kolor włosów. Ruda w pierwszym swoim filmie, przemalowała się na blond, do następnego, potem na czarno do filmu „Mężczyźni wolą blondynki", w końcu w „Laleczce Broadway'u" na nowo staje się blondynką, z małemi zmianami w odcieniu zależnymi od jej fantastycznego humoru — blondynką pozostaje.

Analiza chemiczna Alice White dała następujące wyniki:

Oryginalność, werwa, wdzięk, zuchwalstwo, szyk, żywość, wesołość i dowcip.

Jest ona jak owoc soczysty i pikantny, z sercem jak pestka, na którem wielu już połamało sobie zęby.

Bessie Love, dziewczę o złamanem sercu.

Przez dwanaście lat swych doświadczeń w świecie filmowym Bessie Love musiała nieustannie walczyć o zdobycie należnego uznania. Zna dobrze ciężkie dni, krótkie angagement bez jutra, niemożliwość pozyskania stałego kontraktu i ta największa przykrość, którą jest granie wielkich i ciekawych ról w filmach, które nie mają powodzenia. Przy tem wszystkiem mało jest osób z filozofją tak „uśmiechniętą", jak Bessie, a przecież z wyjątkiem jednego „Le monde perdue" — żaden z jej filmów nie zaznaczył się w historji kinematografji. Dopiero film mówiony rozsławił jej imię, tak, że obecnie każdy chce ją mieć dla siebie i z nadmiaru pracy musiała ostatnio zrezygnować z zamiaru podróży do Europy.

W ostatnim swoim filmie Bessie Love tak wspaniale zagrała rolę dziewczęcia o złamanem sercu, że rozliczni psychologowie Hollywood zaczęli się zastanawiać, ile prawdziwych przeżyć włożyła Bessie w tą rolę.

Ale Bessie Love tłumaczy tragiczny wyraz szczytowej sceny tej roli tem, że była bardzo zmęczona i zapewnia, że niema nic wspólnego z kreowaną przez siebie postacią. Ale publiczność nie chce wierzyć w takie zapewnienia i doszukuje się romantycznej zagadki poza prostemi odpowiedziami Bessie. Nigdy już pewno nie uwierzy, że wesołość Bessie jest zupełnie naturalną, że naprawdę nie maskuje nią serca złamanego przez nieszczęśliwą miłość. Ponieważ w przeszłości Bessie nie znaleziono nic, coby mogło być tematem miłosnej legendy, opinja publiczna zajęła się teraźniejszością i w przeciągu jednego tygodnia trzy razy ją zaręczyła. Imiona przyszłych małżonków były okryte tajemnicą — Bessie sama nie znała ich.

Swojemu otoczeniu Bessie jest znana, jako wyjątkowo nieprzystępna. Ona sama mówi o tem w ten sposób:

— To prawda, muszę być rzeczywiście dziwacznem stworzeniem, skoro nigdy nie byłam naprawdę, romantycznie zakochana. Zawsze zdarzy się coś, co rozprasza złudzenia, które chciałabym zachować. Jakieś słowo, jakiś gest, czasem chwilka nudy....

Dziennikarze chcą koniecznie jednak coś wiedzieć. Bessie szuka we wspomnieniach:

— Wierzcie mi, że mówię prawdę. Zdaje się, że byłam raz... naprawdę zakochana... w człowieku, który zdawał się kochać mnie również. Pewnego wieczoru przeprosił, że mi nie może dotrzymać towarzystwa, tłumacząc się gwałtowną robotą w studio. Ale kiedy wyszłam z domu, aby sama udać się na obiad, zobaczyłam jego auto, jak stało sobie spokojnie przed restauracją. Poczułam nagle wzruszenie, które zlokalizowało się w moim żołądku, i nie mogę się nie śmiać myśląc o tem, jakie to jest śmieszne, że wielkie zmartwienie objawiło się wrażeniem tak mało romantycznem, jak skurcz żołądka. W restauracji spotkałam mego Romea, który tańczył z młodą osobą dość pospolitą i udałam, że nie spostrzegam jego obecności. Przez jeden moment miałam pokusę dotknąć końcem zapalonego papierosa, jego ręki. Ale oparłam się tej pokusie i wyszłam. Nie przypominam sobie, ażebym płakała po przybyciu do domu, tylko długo nie mogłam sobie darować, że nie zemdlałam we wdzięcznej pozie, jak to czynią w takich wypadkach bohaterki romansów.

Bessie Love zaczynała swoją karjerę artystyczną w teatrze w Kalifornji. Jej pierwszy występ, to była rola gazeciarza w wielkiej operze, która miała tylko jedno przedstawienie. Wtedy Bessie była małą, brzydką dziewczynką z długiemi włosami o wielkich oczach czarnych i niespokojnych. Od tego czasu nie wiele się zmieniła. Wygląda ciągle jeszcze na dziecko zagubione w zbyt wielkim świecie. Jej delikatna postać wzrusza i wywołuje chęć osłaniania jej. Ale ta chęć, która datuje się od jej ostatnich sukcesów, nie jest Bessie potrzebna. Życie nauczyło ją oddawna bronić się samej i robić to zawsze z uśmiechem.

Kartka z podróży na księżyc

Dwoje szarych ludzi pędzi przez bezmiar piasczystej pustyni.

Strzały huczą mi w uszach.

Pościg na księżycu.

Co to wszystko znaczy?

To już nie strzały — to huk armat.

Z nadzwyczajną szybkością pędzę przez szary krajobraz kraterowy.

Huk armat staje się coraz silniejszy.

...lądam się, przecieram oczy i... budzę się. Telefon dzwoni. Chwytam za słuchawkę. Słychać zaspany głos...

— Panie Fritsch, wpół do siódmej! Czas wstawać! O ósmej ma pan zdjęcia!

Szary świt jesiennego nieba pokrywa jeszcze miasto ciemnym całunem. To... ta poranna trwa krótko, śniadanie jeszcze krócej i jazda na ulicę! O siódmej już siedzę w aucie. Po trzech kwadransach jestem w wytwórni. Jazda trwa dość długo, bo jadę bardzo wolno. Kontrakt zabrania nam szybkiej jazdy podczas pracy nad filmem ze względu na bezpieczeństwo. Nie tyle nasze osobiste, ile filmu. Bo rzeczywiście, nagle — katastrofa, a wtedy co robić z filmem...

Kwadrans przed ósmą już jestem w garderobie. Nasz kierownik zdjęć gani się na mnie swym pytającym wzrokiem:

— Dlaczego tak późno, panie Fritsch?

Zanim zdążę odpowiedzieć, garderobiany już nakłada mi strój „podróżno - księżycowy". To niemały cię... Uszyty z grubego materjału i gumy. Po chwili siedzę przed lustrem. Fryzjer charakteryzuje mi twarz, włosy i ręce.

O ósmej jestem gotów do zdjęć. Ziewając jeszcze nieco, zdążam do sali zdjęć i spoglądam na krajobraz księżycowy, tonący w półmroku. Snuje się po nim gromadka ludzi, skrzętnie coś przygotowujących. Jest jeszcze zimno, mroczno, nieprzytulnie. Nastrój mój jest bezgranicznie melancholijny. Jakże mam w takim nastroju odegrać moją wielką scenę miłosną z Gerdą Maurus? Nagle rozlega się głos z najdalszego zakątka hali:

— Baczność! Próba światła!

Niebo księżyca trajkocze, fontanny za fontannami świateł tryskają na jaśniejącą srebrzyście halę. Księżyc staje się ciepły, żywy, promienny.

— Panie Fritsch! Do zdjęcia! — krzyczy ktoś na całą halę.

Czuję się teraz na księżycu, gram, zapominam, że to jeszcze wczesny poranek, że poprzedniego dnia byłem do dziewiątej wieczorem na księżycu, że przeżyłem we śnie jakiś koszmar-księżycowy. Jestem rozkochanym na zabój chłopaczkiem. Nie na długo. Przechodzę przez księżyc, gram. I koniec.

Znów nastrój mój spada do zera. Światła gasną. Rozpoczyna się długa przerwa zdjęć. Trzeba księżycowi przywrócić jego „dziewiczość". Wszystkie ślady nóg, które zostawiłem na piasku księżycowym, muszą zostać starannie zatarte. Pauza na dwie lub trzy godziny.

Korzystam z okazji, aby ćwiczyć się we wspinaniu się po linie. Fryderyk Lang powiedział, że muszę do tego filmu umieć wspinać się po linie. Więc urządziłem sobie dobrowolny kurs tej sztuki akrobatycznej i ćwiczę się trzy godziny dziennie na linie, którą kazałem przymocować do sufitu. Podnoszę się i opuszczam, podnoszę się i opuszczam... Idzie mi już świetnie i przypuszczam, że wkrótce będę się wspinał po linie tak, jakbym chodził po najszerszych schodach.

I tak wciąż. To zdjęcia, to przerwy — na zmianę. Stopniowo zapada wieczór. Czuję to po zmęczeniu. Dochodzi ósma. Fryderyk Lang woła nareszcie:

— Na dzisiaj koniec!

Głos jego rozlega się po całym księżycu. Jeszcze jeden dzień zdjęć do „Kobiety na księżycu" szczęśliwie upłynął.

Zmęczony i strudzony, idę zwolna do mojej garderoby. Rozcharakteryzowanie i przebieranie się trwa teraz znacznie dłużej, niż z rana. O dziewiątej wyjeżdżam z wytwórni. O wpół do dziesiątej jestem w domu, jem kolację, kładę się do łóżka; o kwandrans po dziesiątej telefonuje do mnie jak zwykle nasz kierownik zdjęć:

— Panie Fritsch, obudzę pana jutro o wpół do siódmej. O ósmej pan ma zdjęcia. Pan gra już w pierwszej scenie.

I tak w kółko...

W krzywem zwierciadle.

Rada czterech... w ciemnej kabinie wytwórni

czyli montaż filmu polskiego.

Scenka jakich wiele. Kabina projekcyjna wytwórni. (Obecni: reżyser, scenarzysta, główny aktor, fachowiec od napisów. Guziczek naciśnięty, operator puszcza. Trzy minuty milczenia.

Reżyser: Stop! (Operator przestaje puszczać). Pardon. Tu wklejone jest odwrotnie. Ma być naprzód ta duża głowa, a potem te krzaki.

Fachowiec od napisów: Krzyki wogóle za długo. W środek damy napis.

Scenarzysta: W scenarjuszu był napis: Helena tęskna i drżąca postanowiła ruszyć w ogród i marzyć do księżyca.

Fachowiec: Pan daruje, ale to guzik, a nie napis. To literatura... Musi być krótko i węzłowato. „Helena tęskni w ogrodzie". Bez romantyzmu proszę pana. Publiczność chce wiedzieć, co robi Helena. Trzeba jej to wyjaśnić w trzech słowach... Panie mechaniku, dalej!

Operator puszcza. Dym z papierosów kurzy, taśma leci.

Aktor główny: Stop! (operator przestaje puszczać). Tu było moje zbliżenie. Gdzie ono?

Reżyser (zakłopotany): Hm... istotnie. Ono było.

Fachowiec: Przecież pan je...

Reżyser (daje mu kuksa w bok w ciemnościach).

Fachowiec: To jest... przecież je pan zgubił.

Fachowiec: Panie mechaniku! (operator zaczyna puszczać).

Scenarzysta: Stop! Przecież tu brakuje sceny!

Fachowiec: Gdzie brakuje? Komu brakuje? Gdzie ona była?

Scenarzysta: Była w scenarjuszu.

Fachowiec (smętnie): Ach, w scenarjuszu! To dawne czasy mój panie.

Reżyser (wyjaśnia): Bo to się już wtedy ściemniało, a Fila Malita była zmęczona, a w dodatku kichała i oczy ją piekły od lamp... A potem zburzyli dekorację...

Scenarzysta: Wobec tego napis.

Reżyser: Za dużo napisów.

Fachowiec: Ja bym wyciął ten cały fragment. Szalona okazja. Będzie 40 metrów mniej.

Reżyser: Och! taka piękna scena!

Fachowiec: Panie, nie płacz pan, inni mieli większe zmartwienia...

Reżyser: Zostawmy narazie. Potem się wytnie!

Scenarzysta: Wsadzić napis:

Fachowiec: Nic z tego! Wycinać! Niech pan zapisze. Ciach, ciach — sto metrów, dwieście metrów, ile się da. O, patrz pan, tobym znów wyciął... A to co? Przecież ona tu otwiera drzwi w innej sukni, a zamyka w innej. Stop!!!

Reżyser: To ci figiel. Co z tem zrobić?

„W międzyczasie Helena pobiegła i narzuciła inną sukienkę".

Fachowiec: Nie radzę. Publiczność będzie zła, że nie pokazano najważniejszego... zdejmowania i wdziewania sukienki... Panie mechaniku (operator znów puszcza).

Scenarzysta: Tego nie było w scenarjuszu.

Reżyser: Iga się obraziła, że ma za małą rolę. Musiałem to wsadzić!

Fachowiec (z gniewem): To niech pan wyjmie! Gwiżdżę na Igę.. Film i tak ma o pięćset metrów za dużo. Ziewam, aż mi w szczękach trzeszczy. Panie mechaniku! (operator puszcza dalej).

MIŁOŚĆ JOLSONA.

Al. Jolson, sławny „Śpiewający błazen" poślubił niedawno artystkę teatralną Ruby Keeler. Na ten temat opowiadają sobie w świecie filmowym anegdotę sięgającą czasów, w których Al. Jolson zaczynał ubiegać się o względy i rękę swej ukochanej. Piękna Ruby nie mogła mu przebaczyć, że nie umie jej nadskakiwać z wdziękiem Ramona Nowarro i że nie umie całować, tak jak to czyni na ekranie John Gilbert.

Na swoją obronę biedny Al. odpowiedział:

— Tak, to prawda... ale, ale zato mogę panią ugryźć... jak Rintintin.

Uczta gwiazd

Ewelin Brent, George Bancroft, Neil Hamilton, Ivonne Vallée i Maurice Chevalier w wytwornych salonach paryskich.

Zapewne nigdy jeszcze salon przyjęć w Paramouncie w Paryżu nie gościł w swych murach tylu gwiazd naraz. Pomyślcie tylko: przyjęcie na którem obecni są: Ewelin Brent, Neil Hamilton, George Bancroft, Maurice Chevalier i Yvonne Vallee. Potężna sylwetka Bancrofta przyciąga wszystkie spojrzenia. Ten człowiek nie mógłby przejść niespostrzeżony. Jest największy, najsilniejszy, najpotężniejszy, w życiu jak na ekranie sprawia wrażenie siły i nieugiętości. Można by się go poprostu bać, gdyby nie jego bardzo niebieskie oczy o spojrzeniu dziecka, które łagodzą wyraz szerokiej twarzy. Ewelin Brent jest zupełnie inna w życiu niż na ekranie. Pamięta się ją z filmów, jako kobietę tajemniczą o wielkiej piękności i wyniosłości. A oto staje przed nami mała podróżniczka w skromnym płaszczu sportowym prawie nieśmiała. Twarz prawie zupełnie nie podkreślona szminką.

Co do Neil Hamiltona, to chyba niema kobiety, którąby mu nie uległa. Ma doprawdy urok nieodparty. W Paryżu jest w charakterze turysty i to turysty bardzo obowiązkowego. Od rana jeździ po mieście autobusami przeznaczonymi do zwiedzania Paryża przez cudzoziemców. W jednej ręce trzyma przewodnik, w drugiej — aparat kinematograficzny. Jest niepocieszony, że ciągle deszcz pada. Wrócił dopiero co z Rzymu ze wspomnieniem promiennej pogody i jest przygnębiony jesienną słotą, która tak nie odpowiada jego usposobieniu.

Nagle przy drzwiach wejściowych rozlega się hałas i gwar rozmów. To Maurice Chevalier i Yvonne Vallee przybyli poprzedzani legendarnym uśmiechem. Fotografowie nastawiają aparaty i pięcioro wielkich ludzi poraz niewiadomo który z rzędu staje przed objektywem..

Monumentalny film wytwórni „Lux"

Potężna próba podboju rynków zagranicznych.

Zaangażowano pierwszorzędne siły o sławie światowej.

Z ogromnym nakładem kosztów i prawdziwie europejskim rozmachem przystąpiła zasłużona wytwórnia „Lux" do realizacji swego nowego filmu. O ile pierwszy jej obraz tego sezonu „Pod banderą miłości", był filmem o zabarwieniu uczuciowem, czysto polskiem, rzuconym na tło drogiego sercu każdego Polaka środowiska morskiego, portu w Gdyni i marynarki narodowej — o tyle „Kult ciała" będzie dramatem namiętności ludzkich o chrakterze kosmopolitycznym.

Jest to potężna próba wyjścia z polskim filmem na rynki zagraniczne, aby oprzeć produkcję rodzimą na szerszych podstawach, dając jej możność skutecznej konkurencji z przemysłem filmowym zachodniej Europy i Ameryki. Gdyby ta próba zrobiona była połowicznie, lękliwie, w ramach nazbyt ciasnych, mogłaby chybić. Dlatego cieszyć się trzeba, że wytwórnia „Lux" zrozumiała ważność postawionego przez siebie kroku i dała swojemu zamierzeniu zakrój prawdziwie monumentalny.

Przyjąwszy założenie, że dla wkroczenia mocną stopą na szerokie rynki świata, należy trafić do widzów zagranicznych przez nazwiska aktorów i techników o sławie ustalonej, wytwórnia „Lux" konsekwentnie przystąpiła do dzieła.

Do filmu „Kult ciała", którego scenarjusz opracowali według słynnej powieści Konstantego Srokowskiego, Anatol Stern, oraz jeden z najpoważniejszych scenarzystów europejskich. Lajoś Biro twórca prac tak mistrzowskich, jak „Niepotrzebny człowiek" i „Hotel Imperial" — zaangażowano przedewszystkiem aktorów takich, jak Michała Victora Varconyiego i Agnes Petersen — Możuchinową, artystów o sławie usprawiedliwionej stworzeniem świetnych kreacyj w kilkunastu wielkich filmach, znanych publiczności polskiej aż nadto dobrze. Realizatorzy „Kultu ciała" nie poprzestali jednak na tem, operator Apos Farkasz, i architekt Borys Biliński, jeden znany z filmu „Wołga, Wołga", a drugi z filmów o tak bogatej wystawie, jak „Szeherezada", „Kurjer carski" i t. p., — dadzą filmowi gwarancję mistrzowskiej roboty technicznej.

Kierownictwo artystyczne objął Stefan Szekely, wytrawny znawca sztuki filmowej. Reżyser Michał Waszyński i kierownik produkcji Józef Rosen zmontowali zatem zespół prawdziwie rekordowy.

Niedawno donieśliśmy o przybyciu słynnej pary aktorów do Warszawy na zdjęcia plenerowe. Praca prowadzona jest w takiem tempie, że dziś już zdjęcia te są na ukończeniu i rozpoczynają się prace w atelier w Wiedniu.

Film według najskromniejszych obliczeń kosztować będzie pół miljona złotych.

Kosztów tych jednak wytwórnia „Lux" nie szczędzi, wiedząc że zdobycie uznania szerokiego świata dla produkcji polskiej warte jest tej ofiary.

Warto zaznaczyć, iż poza zagranicznemi siłami ukażą się najlepsi polscy artyści: Krysta Ankiewicz, Eugenjusz Bodo i Paweł Owerło.

Prawdopodobnie dnia 9 listopada ekspedycja „Kultu ciała" z reż. Waszyńskim kier. produkcji J. Rosenem oraz asystentem Fr. Petersem — wyjeżdża do Wiednia.



DELA LIPIŃSKA i LUBICZ - LISOWSKI w filmie „Moralność pani Dulskiej" p-g powieści G. Zapolskiej, reż. Newolina.

Fot. Heros.

Ekscentryczny garnitur.

„Kiedy garnitur będzie gotowy, proszę go 10 razy zanurzyć w wodzie z mydłem i wysuszyć. Potem proszę go wlec w prochu na przestrzeni jednego kilometra".

Tak mówił niedawno Lon Chaney do swego krawca. Oczywiście szło o garnitur do filmu.

CO GRAJĄ W KINACH?

SPLENDID (Galerja Luksemb. 6): **„Śpiewający błazen"** z Al Jolsonem (film dźwiękowy).

QUO VADIS (Wierzbowa 7) **„Serce ulicznicy"**.

APOLLO (Marszałkowska 106) „Zakazane godziny" z Renée Adoree i Ramonem Novarro.

CAPITOL (Marszałkowska 125) **„Z dnia na dzień"**, p/g pow. F. Goetla.

CASINO (Nowy Świat 50): **„Motyl brukowy"** z Anną May Wong.

COLOSSEUM (Nowy Świat 19): **„Grzeszna miłość"** z Jadwigą Smosarską i rewja **„Czar miłości"**.

FILHARMONJA (Jasna 5): **„Dama w szkarłatach"** z Lią de Putti.

HOLLYWOOD (Marszałkowska róg Hożej): **„Męczennica"** z Franceską Bertini i rewja: „Brr — Kobiety!"

MIEJSKI (Długa 25): **„Panienka z objektywem"** z Bebe Daniels.

PALACE (Chmielna 9) **Miss Indja— Seeta Davi w obr. „Ulubienica maharadży"**.

STYLOWY (Marszałkowska 112): **„Przebudzenie"** z Vilmą Banky.

ŚWIATOWID (Marszałkowska 111) **„Cohn i Kelly w haremie"**.

WODEWIL (Nowy Świat 43) **„Władca Sahary"** z Włodzimierzem Gaidarowem.

PAN (Nowy Świat 40). **„Z dnia na dzień"** z A. Brodziszem.

Odpowiedzi redakcji.

P. Maks M., Bydgoszcz. Za słowa uznania — dziękujemy. Adres artystki filmowej p. Agnes Petersen, Warszawa, ul. Jasna 24, „Lux". Artystka ta będzie w Warszawie tylko kilka dni.

„Jeden z wielu". Bardzo chętnie zamieścimy list Szanownego Pana. Prosimy jednak o podpisanie go pełnym nazwiskiem i imieniem oraz podanie adresu zamieszkania.

Kiedy się występuje przeciwko komuś z zarzutami — trzeba mieć odwagę i odsłonić przyłbicę.

Janusz Mart. Kurjer Filmowy nie zamieszcza sprawozdań z filmów. Dlatego też z ofiarowanych nam łaskawie usług Sz. Pana — skorzystać nie możemy.

F. Rafalska. Szanowna Pani ma zupełną słuszność. W następnym numerze Kurjera powrócimy do tej sprawy.

„Tow. Gwiazda Hollywood", Poznań. Przypuszczamy, iż żadna wytwórnia nie da sobie narzucić zespołu, któryby nie znalazł aprobaty reżysera. Ale spróbować nie zawadzi.

Mężczyźni wolą blondynki...

Najnowsza pasja Amerykan

Anita Page









Teorja, jakoby mężczyźni woleli blondynki — znalazła ostatnio jeszcze jedno potwierdzenie w szalonem powodzeniu, jakiem się obecnie cieszy w Ameryce pewna młodziutka aktorka filmowa, Anita Page. Debiut Anity miał miejsce w jakimś kiepskim filmie mało znanej wytwórni, i o to po tej kreacji złotowłosa dziewczyna podpisuje z miejsca kontrakt z najpotężniejszą amerykańską wytwórnią Metro-Goldwyn-Mayer. Upiekło się tej rozkosznej blondyneczce: odrazu jako partnerów dano jej ni mniej, ni więcej, tylko tej miary aktorów, jak Ramona Novarro („Skrzydlata Flota") Nils Asthera („Kobiety nie do małżeństwa"), Łon Chaneya („Bicz Boży") i Wiliama Haines („W szponach Azjatów").

Anita Page jest typem prawdziwej pannicy XX stulecia. Zgrabna, wygimnastykowana, odważna, a jednak pełna nieprzewidzianych kaprysów. I takie też przeważnie role powierzają jej reżyserzy amerykańscy. W krótkim czasie Anita podbiła serca nietylko swych kolegów z wytwórni, ale i publiczności amerykańskiej. Obecnie również Paryż szaleje za jasnowłosą pięknością. Fala tych zachwytów nawiedzi wkrótce zapewne i Polskę.

* * *



NORA NEY i WŁODZIMIERZ METELSKI w filmie „Kobieta, która grzechu pragnie", reż. W. Biegańskiego.

Fot. Kolos.

PANNA MANIA.

W kinie ciasno, w kinie ciemno.
Panie Henryś, chodź pan ze mną.
W kinie można siedzieć blisko
z panną Manią, odaliską.

Panna Mania istne cudo,
co za rączka, co za udo.
Nic nie widzę przez tę Manię
co się dzieje na ekranie.

Grają tango, grają walce,
Coraz cieplej w ciasnej salce.
Coraz cieplej, coraz rzewniej
przy tej Mani, przy królewnie.

„Panie Henryś — mówi ona —
na ekranie rycerz kona".
„A niech kona, a niech zdechnie!
Niechże Mania się uśmiechnie.

Nie chcę widzieć bitew, króli,
Niechże Mania się przytuli".
Mania zła jest, wcale nie chce,
a Henrysia w gardle łechce.

Pocałowałby z ostrożna,
lecz nie sposób, bo nie można.
Zresztą Mania groźna postać.
Mógłby Henryś w zęby dostać.

Lecz po kinie za tę mękę
on ją mocno wziął pod rękę
i prowadzi w cieple łaski
w cichy wieczór, w ogród Saski.



ZORIKA SZYMAŃSKA i HARRY CORT, jako Halka i Janusz w filmie „Halka" pg. Moniuszki, reż. K. Meglicki.

Fot. Wir-film.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, MARJENSZTADT 20. tel. 244-40 i 59-90. PRENUMERATA PÓŁROCZNA: 4 zł.
WYDAWCA i RED. NACZ.: Jerzy Braun. SEKRETARZ: Józef Fryd.
CENY OGŁOSZEŃ: strona 600 zł. ½ strony 300 zł., ¼ — 150 zł. Drobne od umowy. KIEROWNIK ADMINISTRACJI: Józef Rostański.
Druk. Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.